Kraków dnia 18 Listopada 1879 r.

DJABEŁ



ROK 11. Nr. 21.

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Administracya w głównym Rynku Nr. 24. — Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Przedpłata kwartalna: w Krakowie 1 złr., z przesyłką pocztową 1 złr. 15 c., w Niemczech 2 marki.

Prenumeratę, listy i artykuły należy nadsyłać **do handlu R. Ludwińskiego, Gł. Rynek Nr. 24** (pod adresem: **Redakcja „Djabła.“**)

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube et Comp. Central Annoncen Expedition Frankfurt a M.**

Numer pojedynczy 20 ct.

TREFNISIE.

Komedja odegrana w ostatnich czasach przez **pewną redakcję** ku wielkiemu zadowoleniu Naszéj Djabelskiéj Mości, a dedykowana **Niedzielnym Kronikarzom „Czasu“** Nro eins i Nro zwei.

OSOBY: **Książę Publicius,** prenumerator — **Redaktor** nudnego dziennika — **Dziennikarze** — **Lokaje** i t. d.

ODSŁONA PIERWSZA.

Książę (*czyta „Czas“, ziewa, znowu czyta, znowu ziewa, upuszcza gazetę i zasypia*).

Lokaj I. (*podnosi gazetę z ziemi, czyta, ziewa, upuszcza i zasypia*).

Lokaj 2. *detto.* **Lokaj 3.** *detto.*

Redaktor (*wchodzi na palcach i mówi pocichu do czwartego lokaja, który nie czytał „Czasu“, i dlatego nie ziewał i nie usnął*)

I cóż Książę?

Lokaj.

Wciąż jednaki
Nic nie pomógł funt tabaki!
Choć go wyżył, ziewa, nudzi
I zasypia jak się zbudzi.
Nie rozerwać go nie zdoła,
Ciągle swojéj Polski woła
Tęskną myślą za nią goni!

Redaktor.

Nie zapomniał jeszcze o niéj?
Toż przysłałem mu dziewczkę
Znacznie młodszą — Galicyję
Łagodniuchną, jak owieczkę
Co jé tęgo, tężéj pije,
A wygląda.... niczem łanie!
Kiedy w Wiedniu się pojawi,
To hofraty za nią, panie,
Aż szaleją! Ślinka dławi
Na jéj widok — każdy wzywa,
Każdy palcem na nią kiwa,
Ucałować radby szczerze.
A on do niéj się nie bierze?

Lokaj.

Mówi, że mu nie zastąpi,
Téj, którąście mu wydarli!
Zwie was wszystkich: „Zastęp karli“
A i innych nazw nie skąpi!

Redaktor (*skrobiąc się za ucho*).

Hm! do djabła, sprawa głupia!
Czyż czytanie nie rozprasza
Zgubnych marzeń?

Lokaj.

Owszem skupia!
Niemi żyje! a gdy czyta
„Czas“, powiada, że ta wasza
Bazgranina, wyśmienita
Na sen — i śpi, jak pan widzi
Lub z programów waszych szydzi!

Redaktor.

„Czas“ go nudzi — Śpi! Do kata
Trzeba będzie pana brata
Czemś rozbawić! rzucić bombę
Pełną śmiechu — to wnet w trąbę
Starą swoją Polskę puści,
A weźmie się....

Lokaj (*aprobując*).

A no jużci!

Redaktor.

Więc ja ci tu przyślę zaraz
Komikozos la Fujaras,
Durch und durch przesiąkłych „Czasem“
A ty gadaj mu tymczasem,
O pięknościach Polski owéj
Co od Brodów do Szczakowéj!
Za usługi coś.... coś będzie!
Wiesz, że stańczyk swe narzędzie
Umie cenić. — Spytaj Szczepka
Ile dostał z masłem chlebka!

(*Odchodzi*).

ODSŁONA DRUGA.

(*Rzecz dzieje się w redakcji. Dziennikarzy sfora piórami rusza*).

Redaktor (*wchodzi zły*).

Tak, tak, piszcie! Praca cała
Psu na buty się przydała!
Mówi cała Galicyja:
Nudny „Czas“ jak lukrecyja.
Od ziewania trzeszczą szczęki,
Jak go tylko wziąć do ręki!
A książę *prenumerator*
Ten jego taki amator,
Na śmierć zaśpi się.

Narybek dziennikarski.
Cóż robić?
Redaktor.
Bawić trzeba — bo nas dobić
I na łono Abrahama
Tempusia wyprawić może
Ta opinja! Wielki Boże!
Gotowi dla kronik Lama
Czytać „dziennik“ tych warchołów!
Cóż u kroćset dja.... aniołów,
Czyż przywilej mają jaki
Na dowcip — tylko pismaki
Demokracyjne?
Jeden piszczyk.
Hi, hi, hi,
Jeżeli dominus mihi
Pozwoli pisać kroniki
Niedzielne — naprawię szyki,
W kąt pójdą Wilczyńscy, Lamy
W kąt Prusy i inne chamy!
Redaktor.
No więc daléj — idź baw księcia!
Drugi piszczyk.
Mam też same przedsięwzięcia!
Jak pozwolisz, redaktorze,
Czapkę twoją na skroń włożę,
I dzwonkami błazeńskiemi,
Rozweselę lud na ziemi
Lepiéj od Stańczyka Teki!
Będę dowcipny i lekki
I w niedzielnéj się kronice
Spodobam pewnie publice!
Redaktor.
Daję wam więc carte blanche na to,
Bo krucho z prenumeratą!
Lecz by sprawa poszła tężéj,
Dwóch przybierzcie jeszcze męży,
Każdy w inną baw niedzielę...
Bądźcie zdrowi przyjaciele!
(do siebie) Raz na miesiąc każdy [przecie,
Coś śmiesznego z łba wygniecie!

ODSŁONA TRZECIA.

(*Pokój księcia Publiciusza*).

Lokaj (*do księcia*).
Jakiś trefniś chce się stawić
Obiecuje nas ubawić,
Jakąś niedzielną kroniką,
Wpuściłem go na ryzyko!

Trefniś *kronikarz*, (*wpada, skacze, wierzga, krzywi ustami, by obudzić uśmiech księcia, potem zaczyna mówić*).

Dziennik jest nudny, bo kraj niezabawny, he, he, he! „Czas“ jest nudny, bo od wieków jest wiecznie wieczysty, he, he, he! Jest dziennikiem, a nie został mniéj niż osłem, he, he, he! Mam dowcip — i nie jestem posłem! Prawda książe, że to zabawne (Książe ziewa). Gdzie cienko tam się rwie — a u nas w redakcji bardzo cienko.... i z prenumeratą i dowcipem.... A jednak znalazło się nas czterech śmiałków, co chcemy być dowcipnymi, dowcipniejszymi niż wszyscy nasi najnudniejsi dowcipnisie i będziemy błaznować dla rozerwania księcia pana w kronikach niedzielnych, tak jest niedzielnych, chociaż dziś jest sobota. — Nieprawdaż, że i to dowcip, he, he, he!

Książe.
No zacznijcie już wasze dowcipy,
O! wy z konopi Filipy.
Trefniś.

Na mnie pierwszego los wypadł, a ja sobie jestem stańczyk, he, he, he. Wszyscy krzyczą na stańczyków, he, he, he, — a my nic tylko gasimy, simy, imy i jak mamę kocham będziemy wynosić brudy i nieczystości z miasta. Mówią, że my największe nieczystości, ale to nic, bo gdybyśmy byli bielsi, tobyśmy byli czarniejsi od stańczyków! he, he, he!

Książe (*wstaje zniecierpliwiony*).
Hej! wołać dra Neussera
Niech opatrzy go etcaetera!
Trefniś.

Ależ książe, bo ja nie skończyłem jeszcze. Hrabia Lanckoroński dał pieniądze na pomnik Mickiewicza, a my mu za to przystawili stołek, he, he, he, a czy to nie zabawne? A do towarzystwa rolniczego my iść nie chcieli, niech ono myśli o nas — he, he, he. Nieprawdaż, że i to zabawne, woleliśmy sobie resursę odrestaurować... he, he, he!

Książe.
Wyprowadźcie waryjata,
Bo mi głowę rozkołata!
Trefniś drugi (*wpadając*).

To głupiec, książe panie! On źle bawi księcia pana. Gdzie kto stańczykami może kogo zabawić. On całkiem nie dowcipny, ale za to ja będę gadał dowcipne rzeczy, o czem tylko książe chce, jak mamę kocham, będzie się książę pan śmiał do rozpuku, np. że Stany Zjednoczone mają długi, albo że Kraszewski był w Krakowie, albo że królowa Bona umarła, albo że w rynku jedna kamienica jest srokata, albo że był dzień zaduszny, a w ten dzień zaduszny ja byłem na cmentarzu i było tam także dużo i innych i paliło się na grobach świec dużo, nie było tylko dziadów, co mi się nie podobało, bo to zwyczaj niemiecki. Przepraszam księcia pana, że mówię tak dowcipnie o tak nie zabawnych rzeczach, ale ja należę do „Czasu“ to mi trudno być zabawnym, ale ja innego czasu będę zabawny, bo będę mówił jeszcze więcéj co ślina przyniesie! Dziś mi się podobno nie udało, podobno jeszcze głupiéj dowcipkuję, niż mój poprzedni kolega, ale to nic, mam miesiąc czasu do następnego „Czasu“, więc się przygotuję zawczasu, ażeby z czasem być okrutnie zabawnym, a tymczasem...

(*Książę wśród tego ziewając ciągle, zasypia*).

Trefniś pierwszy.
Jakoś nam się nie udało
Z tą trefnisiów głupią maską!
Lokaj.
Słów bez liku, sensu mało!
Trefniś drugi.
Fiasco! fiasco! fiasco! (Uciekają).
Redaktor (*w złotych okularach, wchodzi*).
Trufnisie swoje zrobili
Więc książe Pan vel Publika,
Prędzéj ucha dziś nachyli,
A warcholstwo karku nagnie;
I stanie się tak jak pragnie
Stańczykowska polityka (krząka).
Książe (*budząc się*).
Jeszcze jeden trefniś? zgoda
Zobaczymy co ten poda!
Redaktor (*z powagą*)

W chaotycznéj komplikacji, efemerycznych faktów zainicjowanych kontrakcją Czechów do Rady państwa....

Książe (*zaczyna się śmiać*).
No, ten głupstwa także plecie
Ale w sposób, który śmieszy.
Z całéj tu widzianéj rzeszy
On najlepszy!... tamto śmiecie!
Redaktor.

Zachowanie equilibrium między autonomicznemi postulatami większości, a sekretną wolą rządu, stanowi dla nas główny punkt wyjścia....

Książę (*biorąc się za boki*)
Ta poważna jego mina
Bawić przecie mnie zaczyna,
Brawo! brawo! W kąt trefnisie
Tamci! Tyś mistrz! więc ci klasnę
I w dwór biorę! Już nie zasnę
Jestem pewny!
Redaktor (*zdziwiony*)
Czy śni mi się?
Ja trefnisiem?... Książe panie!
Ach! signiore mio, mio
Jam to mówił na serio!
Książę (*śmiejąc się do rozpuku*)
Otóż to mi błaznowanie!...
Jaka mina.... brawo, brawo!
(*klepiąc go*) Odtąd tylko ty masz prawo
Zabawiać mnie nonsensami!
Taki jak ty, mon petit ami,
Błazen, jak grzyb nie wyrasta!
(*Redaktor chce protestować ale książę nie uważając ciągnie daléj*)
Tyś nadworny mój i basta!

Kurtyna spada. Koniec części pierwszéj.

Dumania pana Jacentego.

Dobrze to powiada przysłowie: „przyjdzie kryska na Matyska“. Akurat rok temu, jakeśmy się panie tego poswarzyli z kumem o pana Bochenka, a było to u Stacha Armółowicza, w dzień św. Stanisława Kostki. Zeszła się kupa narodu prawie samych panie tego echt krakowiaków i dobrześmy się bawili, bo gospodarstwo i zamożne i gościnne, choćby duszę jak to powiadają oddaj. Otóż zaczęliśmy sobie rozprawiać, panie tego, to o tem, to o owem i jakoś przyszliśmy na te awantury z Kasą Oszczędności, w których to dwom uczciwym ludziom chciano karki poukręcać — i byłoby się to może udało, gdyby nie pan prezydent, który wymacawszy panie tego, że jakieś nikczemne podszczuwania i podłe plotki grają tu główną rolę, stanął energicznie po stronie pokrzywdzonych dyrektorów i jak się wziął do rzeczy po swojemu, tak się w końcu wykazało, że to była panie tego niegodziwa sprawka pewnego intryganta, na którym sprawdziło się potem przysłowie: „Kto płucze flaki, to

myśli, że każdy taki". Otóż do obozu zacietrzewionych należał także i pan Bochenek i tak się rozmachał, że podobno całe dziewięć miesięcy nosił się z pewnemi kumpozycyami, jak mój kum powiada, z których potem wyszło na świat drukowane dzieło, proponujące, aby na szubienicę, że tak rzekę, poprowadzić oczernionych. Na szczęście jednak znalazł się jakiś literat, który to dzieło przeczytał i dowiódł, panie tego, że budowane na piasku, a co ważniejsza, że pan Bochenek pomylił się w rachunkach, niby skubent jaki. Mój kum, który ludzkiéj krzywdy znieść nie może, nosił na wątrobie p. Bochenka i gdyśmy się u Stacha o tem rozgadali, powiada: „Strasznie się zakompromituwoł!" a ja jemu rzekę na to: „Ano juści, ale to nic dziwnego, bo i koń ma cztery nogi a potknie się, panie tego", a kum mi na to: „Ba! kuń, ale to nie kuń tylko prefesur, więc tu nie idzie o nogi tylko o głowę" i dalej sobie pokpiwać! Obeszło mnie to i mówię panie tego: „O! dajcie no kumie znowu spokój, bo co profesor, to profesor", a on mi znowu: „Co mi ta za prefesur, co rachuwać nie umi". Poszło tak dalej od słowa do słowa, aż ja powiadam: „nie jednemu się przytrafi, co się pokpi, ale jak ma olej w głowie, to drugi raz z kretesem to naprawi, a u pana profesora jest głowa". Kum na to moje gadanie nic nie gada, tylko swoją głową okrutnie kręci i kręci. Tak mnie tak jakoś to kręcenie rozogniło, że kto wié, czybyśmy się na wieki nie pokłócili, gdyby nie Stach Armółowicz, który widząc na co się zanosi, powiada panie tego: „I wy, i wy macie słuszność, a ja ją mam trzeci, bo ponieważ dzięki prezydentowi nie stało się paskudztwo, więc ja wnoszę zdrowie „naszego kochanego prezydenta!" „Wiwat!" zawołali wszyscy, wychylił każdy duszkiem, no i chmura przeszła, ale ja sobie pomyślałem wtedy: „Poczekaj kumie, przyjdzie kryska na Matyska!" a otóż i przyszła, bo właśnie p. Bochenek spisał się tęgo na ostatniem posiedzeniu Rady, za co daj mu Panie Boże zdrowie! Ten projekt o sprowadzeniu kości Mickiewicza do grobów na Wawelu jest pięknie obmyślany i dobrze panom radcom przedstawiony! Uściskałbym go, panie tego, bo jakby mi to z serca wyjął. Hej! hej! byłażby to znowu cudowna uroczystość, jak ów jubileusz Kraszewskiego, gdyby sprowadzono te kości, bodaj czy nie święte, z tułaczéj do rodzinnéj ziemi! A że sprowadzą, to jakbym je już widział, bo czego nasz prezydent nie dokaże? On, panie tego, jak się do czego weźmie, to nic nie gada, tylko robi, a jak zrobi, to panie tego rzuca jak bombę narodowi i ani się ogląda, czy mu dziękują czy nie, tylko dalej do roboty nowéj! Wziął się właśnie do téj sprawy, to jestem pewny, że jak się uweźmie, to gotów pojechać do samego cara, aby pozwolił zbierać tam składki między polakami i tak mu, panie tego, zakręci w głowie, że nim się opamięta, ukaz na to zbieranie wyda.

O mój święty Boże! dajże mi dożyć téj wspaniałéj chwili, w któréj i pomnik postawią i złożą te błogosławione kości w mauzoleum narodowem, jak pięknie p. Bochenek powiedział. Daj Boże dożyć tej uroczystéj chwili i p. Kraszewskiemu, który na to kazanie dzwoni potężnie, nietylko słowem, ale i czynem! Niechajże go tu zobaczymy znowu, a zobaczymy błogosławiącego uroczystemu aktowi, który znowu sprowadzi: skupienie serc braterskich i nowe podniesienie ducha narodowego a tem samem i odrzucenie nowych garści z owych grudek, które przygniatają grób Naszéj Najświętszéj! Hej! hej! panie tego, wściekałyżby się to znowu moskiewskie dzienniki, byłażby to znowu najprzód szczekanina a potem bezczelne łaszenie się i wyciąganie brudnych łap ku zgodzie, z nami, jak teraz czynią! Tfu! jakiż to, panie tego, niewolnictwem splugawiony naród bez charakteru. Dziś tak, jutro inak! Jak przeczytałem w „Czasie", co piszą, jak się przychlebiają, to mnie taka złość porwała, panie tego, żem z przeproszeniem Pana Boga, tak zaklął paskudnie, że się aż Kundusia przeżegnała, bojąc się, aby święte obrazy ze ścian nie pospadały! A mnie złość porwała nietylko na samych moskali, ale i na tych naszych czy ślepych, czy faryzeuszów, czy nikczemników bez sumienia, którzy mają czoło faktorować panie tego zgodę między nami i tym narodem, którego ręce nie obsychają z łez i niewinnéj krwi naszych braci! Dobrze „Czas" zrobił, że wymaścił z tego powodu „Dziennikowi Poznańskiemu", temu nietoperzowi gazeciarskiemu, a ja się rychtuję nietylko, panie tego, wymaścić, ale i wysmarować boki pewnym krakowskim moskalofilom, co to jawnie agitują i piszą a niektórzy nawet, jak mnie dochodzą panie tego słuchy, i wykładają w pewnych instytutach naukowych historyę polską przyszłym naszym obywatelkom w sposób, który ich nieświadome mózgi i dusze mógłby zaprowadzić w ramiona moskiewszczyzny! O! raczéj sobie nogi pogruchotać, niż posunąć się chociażby na jeden krok ku tym drogom, z których dolatuje cmentarnych puszczyków wołanie: „pójdz!" Antosiu! dajno mi kapelusz i laskę!

DO NASZYCH DELEGATÓW.

Wybory minęły,
Koło w Wiedniu siedzi,
Ale nad radzeniem
Zbyt głowy nie biedzi.

Próżności już zadość
Na lat sześć się stało,
Bo żona posłową,
Czyż splendoru mało?

Pan poseł i w kole
Ukaże się czasem,
Lecz nie bardzo często,
Powiedzmy nawiasem.

Gdy pod głosowanie
Przyjdzie kwestja jaka,
To jeden i drugi
W lot daje drapaka!

I ucieka z placu
Jak żołnierz z wedety!
Och! to nie po polsku!
Wszak prawda? — Niestety!

Żołnierz za dezercję
Na śmierć się naraża,
Czyliż stanowisko
Posła mniéj zaważa?

Przez Bóga, panowie!
Odżywcie sumienia,
I szanujcie honor
Polskiego imienia.

Albo obowiązki
Posłów wypełniajcie,
Albo się wybierać
Wyborcom nie dajcie!

Kimbar, Rejtan nigdy
Z placu nie uciekał,
Przez to w potomności
Sławy się doczekał!

Weźcie to do serca
Pamiętając o tem,
Że was kraj czemś brzydkiem
Nazwać może potem!

Pankracy Rura.

PRZEGLĄDY LITERACKIE.

O serwilizmie i serwilistach. Studjum polityczno-krytyczne przez **Samotnika z Gołogór.** Zeszyt I. Bruksella 1879 r.

Ktokolwiek zamierza kiedy zostać przyzwoitym stańczykiem, niechaj téj książki nietylko nie czyta, ale nawet nie dotyka, bo odeszłaby mu raz na zawsze ochota od przystawania do tego znakomitego stowarzyszenia, a zatem zamknąłby sobie niepowrotnie drogę nietylko do pożyczki z funduszu na budowę domów o tanich mieszkaniach, lub innéj jakiéj doczesnéj karjery, lecz także do wiecznego zbawienia. Autor położył sobie za zadanie rozebrać Stańczyków i ukazać ich w całéj nagości. Jest to, jak każdy przyzna, zadanie w wysokim stopniu nieskromne, nieprzyzwoite, **shoking**, szczególniéj z tego względu, że stańczykowie nie dorównywują pięknością Apollinom Belwederskim i Antinousom starożytnym. Nie przeczymy, że to co autor uczynił przedsięwziętem zostało w celu ściśle naukowym, i że jemu etnografja zawdzięczać będzie udowodnienie faktu, iż naród stańczykowski nie należy ani do rasy kaukazkiéj ani do mongolskiéj lecz do rasy **przedpokojowéj,** mającéj karki giętkie, wzrok polityczny krótki, a czaszkę tylko powierzchownie rozwiniętą, w głębi zaś ciasną; mimo téj zalety dzieła jednakże, nie radzimy go czytać ani aspirantom na stańczyków ani stańczykom, żeby się nie przelękli sami siebie.

Na horyzoncie polityki moskiewskiéj.



Przed pojawieniem się komety:

„Na biednego człowieka, pierwszy lepszy pies szczeka...“
(Staropolskie przysłowie).

W skutek pojawienia się komety:

„Daj ruku pan Polak! Ty nasz bratiec! A wy sukinsyny tepier małczat! Szto było — to było!“

Wzory krytyki teatralnéj

dla niemowląt literackich

ułożył „Djabeł“ w zadaniach

podług „Czasu“, jako dalszy ciąg „Ćwiczeń dla recenzentów teatralnych“

ZADANIE I.

(Jeżeli *pani X.* jest (dajmy na to) stara, a gra rolę młodziuchnéj dzieweczki, i dyrektor teatru, który jest zarazem (dajmy także na to) głównym redaktorem miejscowego dziennika, wymaga, abyś ją pochwalił bezwzględnie i to w samych superlatywach).

„Dawno już nie pamiętamy na scenie naszéj takiéj biesiady artystycznéj, jaką nam dało wystąpienie naszéj nieporównanéj, ulubionéj artystki pani X. Wystąpienie takie przestaje już być własnością teatru, a wkracza w dziedzinę abstrakcji i wdraża się w pamięć, jak dzieła nieśmiertelnych mistrzów. Była to „uroczystość w uroczystości“, jak nam mówiła jedna dama, „On se sent meilleur“, jak nam mówiła druga dama. Pani X. jest mistrzowskiem, a zarazem najsubtelniejszem dopełnieniem zbiorowéj istoty, która się nazywa „panną polską“, jak nas znowu zapewniał jeden praktykowany koneser. Ktoby jéj nie widział w téj roli, to nic nie widział, i nie miałby zupełnego wyobrażenia o pannie polskiéj, dopiero gdy ją widzi nabiera przekonania, jaką powinna być: „panna polska“, to jest, że powinna wszystko wiedzieć, wszystko rozumieć, wszystkiego doświadczyć i być dojrzałą; bo im dojrzalsza, tem wytrawniejsza, a im wytrawniejsza, tem doskonalsza w arcydziele, prawdziwa bowiem sztuka niezależną jest od metryki“.

ZADANIE II.

(Wystawiają sztukę, któréj zbliżająca się *Szopka* pozazdrościć może teatrowi, a w któréj dekoracye mistrzowskiem, według dyrekcji, malowane pendzlem, stanowią główną zaletę, dyrekcji zaś bardzo zależy na ogromnem podniesieniu téj sztuki).

„Nie sprawdziły się złośliwe przewidywania tych, którzy sądzili, że publiczność zasmakowawszy w arcydziełach, wystawianych (dajmy na to) przez panią Modrzejewską, nie pójdzie potem na takie parodje geograficzne, jak *„Dzieci kapitana Granta“*. Publika nasza ma, dzięki Bogu, taki strawny żołądek, jakeśmy się o tem niejednokrotnie przekonali, że po Szekspirze trawi bez trudności jak struś „Kapelusze słomkowe“, „Kamionki“, a po „Ślubach panieńskich“, „Dzieci kapitana Granta“.

„Dyrekcja teatru miała bardzo szczęśliwą myśl wystawienia téj sztuki, gdyż zajmującą jest ona tak dla lóż, jak i dla galerji, dla starych i młodych, dla kobiet i dla mężczyzn, dla wdów i zamężnych, jakoteż dla kawalerów lubiących podziwiać grę pierwszorzędnych naszych artystek w rolach chłopców. Ma ona przytem tę wyższość nad innemi sztukami, nawet szekspirowskiemi, że jest dobrą nawet i dla pensjonatów [1]).

„Minęły czasy Moliera, gust publiczności od roku 1879 (sic) wkroczył stanowczo na nowe tory. Dziś Molier musi ustąpić sztukom Vernego, których główną zaletę i cel stanowią dekoracje! Sztuki te są pociągające, zajmujące, a szczególnie tem się wyszczególniają, że są i pouczające, zwłaszcza tych, którym są nieodzownie potrzebne głębsze studja geograficzne! Radzimy przeto młodzieży szkolnéj, aby jak najliczniéj uczęszczała do teatru dla wzbogacenia wiedzy i gruntowniejszego niż w szkołach wykształcenia naukowego.

„Dyrekcja wystawiając tę sztukę nawet w dnie powszednie, dowiodła, że nietylko dba o repertoar (sic), nietylko, że szparko idzie z postępem, ale że wzięła sobie za zadanie życia puścić się w szlachetną walkę o lepsze z „Odczytami naukowemi“, wiedząc, jaka to strawa jest na gwałt potrzebna naszéj—nietylko niedzielnéj publiczności.

„Wystawienie téj sztuki było nadzwyczaj piękne, szczególnie kostjum Patagończyka w stroju adamowym, nadzwyczaj kosztowny, podnosi bardzo tę sztukę. Na drugie przedstawienie sprowadziła dyrekcja z niesłychanym kosztem olbrzymiego kondora żywego, który nadzwyczaj ujmująco unosił w powietrze w swych szponach artystkę grającą nieszczęśliwego syna. W nieopisanym zachwycie wpatrywaliśmy się w ten przepyszny okaz, jakim się żaden gabinet zoologiczny nie poszczyci i mimowoli stanął nam w myśli szanowny profesor Nowicki, gdyż przypuszczaliśmy, że to jest jakaś gruba ryba, gatunku nieznanego dotąd w naszych rzekach. W ostatnim obrazie palmę pierwszeństwa szturmem zdobyły sobie *lodowce!* Były one tak dzielnie ucharakteryzowane, chcieliśmy powiedzieć namalowane, że podziwiając lekkie ubrania przybyłych po kapitana Granta, jak również i kołnierzyk cudowny, którym tenże rozgrzał natychmiast skostniałego syna, dzwoniliśmy zębami od zimna, które tak wiało ze sceny na publikę, że jaki taki śpiesznie umykał z teatru, aby się jak najprędzéj rozgrzać szklaneczką gorącéj herbaty! Wszystko to, cośmy tu powiedzieli świadczy wymownie, że dyrekcja nie szczędzi ani kosztów ani trudów, gdzie tylko idzie o wystawienie arcydzieł. (D. c. n.).

[1]) Gdyby sztuka była tłustą, można ten ustęp wypuścić i natomiast napisać: Teatr nie jest dla dzieci, ale dla dorosłych, których zgorszyć to nie może i nie powinno.

(PODSŁUCHANE).

— Co sądzisz o dziennikarzach moskiewskich, którzy niedawno dowodzili, że jubileusz Kraszewskiego był demonstracyą wrogą dla Rosyi, a teraz utrzymują, że był demonstracyą dla niéj przychylną?

— Sądzę, że szewcy mogliby ich przyjąć do swego cechu terminowania i bez wyzwolin.

— Ba! alboż oni umieją uszyć komu porządne buty?

— Tego nie umieją, ale dowiedli, że potrafią dobrze kopytem kręcić.

Telegram własny „Czasu“

(ob. Nr. 262 str. 2, szp. 4).

Kraków 13 listopada. U suczki Tomasza, stróża pod l. 220 przy ul. Szewskiéj, znajduje się pincz przybłąkany. (Wyglądamy z wielką niecierpliwością w „Czasie“ artykułu wstępnego o tym wypadku, dziennik ten bowiem zwykle z bardzo drobnych na pozór faktów wyprowadza wnioski, wpływające stanowczo na zmianę sytuacyi politycznéj w Europie i prognostyki jego zawsze się sprawdzają. Przypisek Red. „Djabła“).

Telegram własny „Timesa“.

Londyn 13 listopada. Sprawa socyalistów tutejszych, po bliższem zbadaniu przez prezesa najwyższego Trybunału, została wprowadzoną z drogi kryminalnéj na drogę terapeutyczną. Uznano ich **de facto** za chorych na umyśle i udzielono im w razach takich należny wikt szpitalny. Ława sądu przysięgłych, mającego ich sądzić, będzie w skutek tego orzeczenia złożoną z samych psychjatrów wszystkich części świata. Między innymi, doktorowie Neusser i Blumenstock z Krakowa zostali już zaproszeni. (Dr. Maresz z starożytnego grodu Kulparkowa uznanym także został jako kompetentny do zajęcia miejsca na ławie, ale nie przysięgłych. Przypis londyńskiego Puncha).

Telegram własny dziennika „Temps“

Paryż 13 listopada. Grévy i Gambetta odbyli konferencję, na któréj okazało się, że są w zupełnéj z sobą zgodzie. (Nie możemy ztąd wywnioskować, jaki będzie humor **„Czasu“** w przyszłym tygodniu, bo dziennik ten przepowiada, że jeżeli Gambetta będzie w zgodzie z Grévym, to jeszcze nic, ale jeżeli Grévy zgodzi się z Gambettą, to zaraz nastąpi koniec świata. **Przyp. Red. „Djabła“**).

Telegram własny dziennika „Nowoje wremia“.

Petersburg 13 listopada. **„Gołos“** powiada, że jeżeli się szczerze pogodzimy z polakami, to nie będziemy potrzebowali obawiać się austro-pruskiego przymierza. (Jeżeli ta wiadomość jest prawdziwą, to należałoby przysłowie polskie: „kiedy bieda to do żyda“, zaaklimatyzować w przekładzie rosyjskim: „kahda w biedie sobaka, liżetsia do Polaka“. **Przyp. Red. „Djabła“**).

Papier à Cigarettes

LE HOUBLON

MARQUE DE FABRIQUE C. C.

Fabrication Française

Pour éviter la contrefaçon suscitée par le succès sans précédent de notre Papier, exiger que chaque feuille porte le mot LE HOUBLON, et que chaque boîte soit revêtue de cette étiquette avec notre signature.

Le Papier LE HOUBLON se trouve chez tous les marchands et négociants en cigares et cigarettes.

CAWLEY & HENRY À PARIS seuls Fabricants

Cawley & Henry

Propres du Brevet.

Edward Filipowicz, jubiler

w Krakowie, ulica Grodzka Nr. 88.

Magazyn wyrobów jubilerskich ze złota, srebra i drogich kamien **w najmodniejszym guście.**

Wykonywa wszelkie obstalunki punktualnie i po

umiarkowanych cenach.

W. Jachimowicz, malarz dekoracyjny

w Krakowie, ulica Wielopole Nr. 88,

podejmuje się malowania kościołów, pałaców i t. p.

wykonuje wszelkie DEKORACYE, FIRMY i WYSTAWY,

złocenia, bronzowania,

lakierowanie mebli, naśladujące drzewo i marmur.

H. KRETSCHMER

róg Rynku i ulicy Szewskiej, *w domu hr. H. Wodzickiego,*

HANDEL TOWARÓW KORZENNYCH,

Skład ***herbaty*** i wszelkich ***towarów kolonialnych***, po nader umiarkowanych cenach. Zarazem poleca Wiel. Duchowieństwu i klasztorom wielki wybór ***obrazków świętych*** i ***medalików, koronek różańców paryzkich, bibułki*** i ***liście do kwiatków***, oraz ***SKLAD PAPIERU.***

SKŁAD TOWARÓW

tokarskich i galanteryjnych

pod firmą;

JAN BAJER

przy ulicy Grodzkiej pod l. 89.

wielki wybór cygarniczek i fajek piankowych, cybuchów wiśniowych i jaśminowych, lasek i spinek z kości słoniowej, kul bilardowych i do kręgli.

Przyjmuje wszelkie reperacye tokarskie. AJENCJA DJABŁA.

Adam Lipczyński

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

w Krakowie Rynek gł. róg ul. ś. Anny i Wiślnéj, l. 191.

Utrzymuje ciągle zapas **gotowych ubiorów** na każdą porę roku. Przyjmuje **wszelkie obstalunki** i takowe **podług najświeższych żurnali** i w **najkrótszym czasie** uskutecznia.

DONIESIENIE

dla p. p. przedsiębiorców **teatrów** i Amatorów.

Dziesięć zmian **dekoracyj** z przystawkami, roboty Dekoratora teatrów Warszawskich J. Grońskiego, **garderoba, biblioteka i muzykalia**, są z wolnej ręki do sprzedania lub wydzierżawienia.

Wiadomość bliższa u p. **Stankiewicza** przy moście kolei żelaznej nad Wisłą w domku pod Nr. 3.

Konstanty Sulikowski

trzydziestoletni artysta, oc emniały i były dyrektor teatru.

HANDEL pod PALMĄ

ANTONIEGO HAWEŁKI

w Krakowie rynek główny l. 41,

Skład główny piwa pilzneńskiego z browaru mieszczańskiego.

poleca: wszelkie ***towary korzenne. Wina*** węgierskie, austryackie, francuskie, burgundskie, reńskie, hiszpańskie. ***Rumy i araki. Likiery*** holenderskie, francuskie i krajowe. ***Porter i Piwo*** angielskie. ***Herbatę*** rosyjską i lodyńską. ***Czokoladę*** w różnych gatunkach. ***Owoce*** południowe świeże, suszone i smażone w cukrze. ***Kalafiory*** algierskie. ***Kompoty*** włoskie. ***Sucharki*** angielskie i presburskie, oraz wszelkiego rodzaju ***Bakalie. Wędliny*** westfalskie i wszelkie inne. ***Pasztety*** strasburskie. ***Ostrygi*** ostendzkie. ***Kawior*** astrachański w każdéj porze roku. ***Ryby*** w puszkach w oliwie, marynowane i wędzone. Różne ***konserwy, sosy, musztardy***: francuska, angielska i kremska; oraz wszelkie przyprawy do potraw. ***Ekstrakt*** Liebiga. ***Bulion*** w wybornym gatunku. ***Sery*** wszelkiego rodzaju. ***Oliwę*** nicejską i prowancką itd. Zamówienia przyjmuje się na: ***dziczyznę i ryby świeże.***

Skład świeżych wód mineralnych krajowych i zagranicznych.

BAZAR MEBLOWY

w Krakowie, Hotel Saski, ulica św. Jana

poleca względom P. T. Publiczności

NAJWIĘKSZY WYBÓR MEBLI

wszelkiego rodzaju i we wszelkich gatunkach drzewa

po cenach umiarkowanych.

FRANCISZKA JÓZEFA

ŹRÓDŁO GORZKIE

Uznana za najsilniejszą z wód mineralnych Buda-Pesztu.

C. k. Lekarz sztabowy Dr Werner w Krakowie: „Nietylko przy uporczywem zatrzymaniu stolca skutkuje niezawodnie i bez boleści, ale także stała się środkiem regulującym trwale prawidłowe funkcyonowanie. Szpital garnizonowy w Krakowie 1 kwietnia 1879“.

Prof. Dr. v Bamberger w Wiednlu, „Jestto jedna z najsilniejszych wód gorzkich, która nawet przy dłuższem używaniu nie sprawia żadnych szkodliwych następstw“.

Prof. Dr v. Leube w Erlangen: „Skutkuje niezawodnie nie sprawiając żadnych cierpień. Nawet w wypadkach użycia jej przy rozdrażnionej kiszce, skutkowała bez najmniejszego bólu.“

Dr Lorinser, Dyrektor c. k. Szpitala w Wiedniu, na Wiedeniu: „Zwróciła na siebie uwagę tym dobrym przymiotem, że nawet mernie używana sprawia niezawodny skutek bez boleści“.

Ces. k. Szpital powszechny w Wiedniu, V oddział medyczny: „Osiągnięto wyborne skutki przy katarze żołądka i kiszek, zatrzymaniu stolca, braku apetytu, przy zatamowaniu obiegu krwi, hemoroidach, boleściach brzucha i chorobach kobiet“.

☞ Ostrzega się przed **nieprawdziwą, zielonemi etykietami** opatrzoną wodą gorzką Franciszka Józefa.

Dostać można w KRAKOWIE u W. Goldwassera, Antoniego Hawełki, J. Wentzla, w aptekach K. Wiszniewskiego i E. Radlera, tudzież we wszystkich aptekach i składach wód mineralnych. — Pisma o źródłach itd. darmo rozsyła na żądanie Dyrekcya w Budapeszcie.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o godz. 4 po południu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po poł., za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ulicy św. Anny) od 9. do 1. dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie wyjąwszy święta i ferye.

Gabinet historji naturalnej (w gmachu Uniwersytetu ulica św. Anny) bezpłatnie.

Bibloteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg **Kopernika** *z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii, ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.*

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10-1 i od 3-5. Wstęp 20 centów w święta bezpłatnie.

Pracownia technologii chemicznej i chemii ogólnej i technologicznej w Instytucie techniczno-przemysłowym (róg ul. Jagielońskiej i Gołębiej) codziennie od 12-2 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 cent., w niedzielę 15 cent.

Instytucye finansowe.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. — *Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 a mianowicie* **Ajencja zabezpieczeń od ognia i gradu** *u głównego wejścia na dole po lewej stronie.* **Biura ubezpieczeń na życie** *na pierwszem piętrze po prawej.*

Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie. — *Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.*

Filija banku hipotecznego. *Rynek główny i róg ulicy Szewskiej, dom Hr. Wodzickich.*

Domy bankowe.

Stanisław Feintuch, *Rynek głów. Szara kamienica.*

Albert Mendelsburg, *Rynek N. 9.*

Dentyści.

I. Dłużyński, *(ul. św. Jana Nr. 308. piętro II.) Od godz. 9tej do wpół do 1szej i od 2 do 6.*

K. Goebel *(ulica Franciszkańska Nr. 151) Dr. med. Docent dentystyki w Uniw. Jagiell. Od godz. 10-3.*

Apteki.

J. Trauczyński *(apteka pod koroną), Rynek, obok pałacu pod Baranami. Instrumenta chirurgiczne bandaże i parfumerje.*

Antoni Dylski *pod „złotą Głową“ rynek 52, przy wejściu do ulicy Grodzkiej. Instrumenta chirurgiczne, bandaże, perfumerje i wszelkie środki lecznicze zagraniczne i krajowe.*

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, *(na Wesołej ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, i połyskiem, tuzin 6 złr., pół tuzina 3 złr. 50 ct. codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno uskutecznia się na żądanie.*

A. Szubert, *przy ul. Krupniczej N. 17, odznaczony medalem na Wystawie Paryzkiej 1878 r. Zdejmuje fotografie do naturalnej wielkości, wykonywuje fotografie z połyskiem i emaliowane; koloruje na szkle (Heliominiatury) jakoteż artystycznie akwarellą. Grunwald, panorama Krakowa, komplety widoków Tatr, Szczawnicy i Żegiestowa są do nabycia.*

Hotele.

Drezdeński Ziembińskiego, *Rynek główny i róg ulicy Floryjańskiej. Restauracja z polską kuchnią.*

Kawiarnie.

Rehman. *Rynek, w Krzysztoforach 1 piętro. Kawiarnia na sposób zagraniczny urządzona. Bilardy oraz czytelnia wszystkich pism periodycznych tak polskich jak niemieckich, francuzkich i angielskich.*

Magazyny i handle.

Leon Feintuch. *(Rynek przy wchodzie w ulicę Grodzką). Największy magazyn nowości, towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty paryskie najcenniejsze artykuły toalety męzkiej i damskiej, przedmioty do podróży. Takiż sam Magazyn we Lwowie w gmachu banku Hipotecznego naprzeciw hotelu George.*

Józef Riedel, *Rynek główny, naprzeciw kościoła św. Wojciecha „pod Jaszczurkami“. Skład wszelkich przyborów do* **haftu i szycia** *płócien i bielizny stołowej, perkali, gotowej bielizny damskiej i męskiej własnego wyrobu, parfumeryj,* **materyj** *i galonów na* **aparata kościelne** *it. p. Główny Skład Herbaty.*

Antoni Wojczyński, *Rynek główny, dom własny. Magazyn towarów bławatnych oraz* **skład płócien** *i bielizny stołowej.*

Wilhelm Fenz, *(Rynek Nr. 48. wprost kościoła św. Wojciecha. Magazyn towarów galanteryjnych i parfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.*

Andr. Schultz, *Rynek gł. Nr. 26. Handel towarów* **norymbergskich i korzennych.** *Skład papieru, przyborów pisemnych i rysunkowych, farb, lakierów, pendzli i złota malarskiego, korali i paciorków szklannych w różnych gatunkach, oraz* **fabryczny Skład pasty woskowej do zapuszczania posadzek.**

F. Lenert, *plac Marjacki Nr. 374. Cement portlandzki, gips i farby.*

Juliusz Grosse, *Rynek gł. w pałacu Spiskim. Handel hurtowny i detail Win i Herbat.*

F. Lenert, *plac Maryjacki Nr. 374. Hurtowny handel win wszelkich i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec, słonina i t. p.*

Jan Janiga, *w Krzysztoforach Rynek główny.* **Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich.** *Główny Skład* **Wód mineralnych** *krajowych i zagranicznych.* **Wielki wybór WIN** *węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamaika, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa Prowancka. Doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz* **Specialitetów lekarskich** *po jak najumiarkowańszych cenach.*

H. Fritsch, *Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb, win węgierskich i zagranicznych, wódek, Nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.*

Antoni Suski. *Róg ulicy Grodzkiéj i Szerokiéj dom własny. Wszelkie towary korzenne, Wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie. Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czokolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.*

L. Księżopolski, *ul. św. Jana 305. Dom komisowy do sprzedaży piwa i mąki. Utrzymuje na składzie piwo tenczyńskie, bock. Główna sprzedaż na flaszki. Codziennie od godziny 6 rano do 8 wieczór.*

R. Ludwiński, *Rynek w pałacu hr. Wodzickiego l. 25. Handel papieru i materyałów piśmiennych, biletów wizytowych, monogramów i nagłówków listowych.*

Ajencja „Djabla“.

Fabryka pierników.

K. Molęcki *w Krakowie przy ul. Brackiej l. 158. Kupującym za 3 złr. dodaje się 30 całusków albo 30 grymasików. Cennik pierników rozsyła darmo.*

Zakład optyczny.

A. Biasion. *(Rynek ul. Grodzka). Magazyn założony w r. 1801. Instrumenta optyczne, fizyczne i matematyczne. Najnowsze i najgustowniejsze monogramy oblongue na papierach listowych, francuzkich i angielskich. Bilety wizytowe z najnowszemi wzorami druku. Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania.*

Składy fortepianów.

F. Masłowski, *Nr 309 przy ulicy św. Jana.*

Litografie.

A. Pruszyński, *ulica Floryańska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.*

Wyroby jubilerskie.

Władysław Glixelli, *ulica Grodzka Nr. 53²⁶/₂. Wszelkie zamówienia i zamiany uskutecznia. Złoto, srebro i drogie kamienie zakupuje.*

J. N. Gołowski, *Rynek Główny l. 11, obok księgarni D. F. Friedleina.*

Pracownia sukien damskich.

Aleksandra Zamoyska, *Rynek gł. Nr. 48, naprzeciw kościoła św. Wojciecha. Wszelkie zamówienia Szanownych Pań wykonywane będą starannie, z należną wytwornością, czy to według najświeższych* **wzorów paryskich,** *czy własnego pomysłu.*

Magazyn ubiorów męzkich.

Józef Zarzycki, *ulica Floryańska l. 333. Ubiory gotowe według najświeższej mody. Wykonywa wszelkie zamówienia w 24 godzinach. Wielki wybór kortów, sukna i drylów z fabryk zagranicznych.*

Andrzej Bernacki, *ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe — przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż i roboty.*

Fabryka wód gazowych, atramentu i szwarcu.

K. Rzącą *w Krakowie przy ul. św. Gertrudy.* **Parowa fabryka wody sodowéj i wód lekarskich, fabryka atramentu i szwarcu.**

Wyroby stolarskie.

R. Chmurski, *ul. św. Józefa l. 493. Objąwszy po ś. p. ojcu swoim jedną z pierwszorzędnych stolarni w Krakowie, poleca wyroby starannie i sumiennie wykonane z dobrego materyału.*

F. Eisfeld, *ulica Wiślna, pałac Biskupi, poleca wyroby stolarskie własnéj roboty jako to: biórka, szafy damskie biórka, stołki do jadalnych pokoi, łóżka, kredense, i t. d. Przyjmuje wszelkie zamówienia na wyroby stolarskie, ręcząc za dobroć materyału, jak również i sumienne wykonanie.*

Sprzedaż mięsa.

Antoni Świątek, *ulica Teatralna, w domu własnym gdzie kasa podatkowa. Sprzedaż* **mięsa wołowego w najnowszy sposób i fabryka wyrobów masarskich. Ceny umiarkowane.**

Fabryki wyrobów masarskich.

Marja z Armółowiczów Kurkiewiczowa, *ulica Mikołajska Nr. 438, poleca* **wyroby masarskie** *do dzisiejszych wymagań tak w rozmaitości jak cenie przystępnéj — świeżo i czysto do usług Sz. Publiczności.*

Wiktor Armółowicz, *przy ulicy Floryańskiej pod L. 352 poleca Sz. Publiczności wszelkie w zakres wchodzące wyroby masarskie starannie wykonane po cenach najumiarkowańszych.*

Stanisław Armółowicz, *ul. Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.*

J. K. Kurkiewicz *przy ul. Grodzkiej pod L. 85. Poleca wędliny i wyroby masarskie z nadzwyczajną czystością, smakiem, w połączeniu z świeżością doborowego mięsa wykonane.*

Skład obuwia.

Antoni Markiewicz, *ul. św. Jana Nr. 305, wprost hotelu Saskiego. Skład obuwia męzkiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reparacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.*

Szklarz.

K. Grünwald, *przy ul. Brackiej l. 158. Wykonywa wszelkie roboty tak większych jak mniejszych rozmiarów po cenach umiarkowanych. Utrzymuje na składzie zwierciadlane szyby belgijskie, pruskie i czeskie. Wprawia szyby ze szkła zwykłego po 10 cent. za stopę kwadratową. Podejmuje się także wszelkich robót wchodzących w zakres pokostowania drzwi i okien.*

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **St. Strzeszyński.**

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 21 „DJABŁA."

Ważna wiadomość.

Dowiadujemy się, iż nieznani dotychczas artyści w liczbie **sześciu** zostali wybrani przez Radę miasta do komitetu Muzeum Sztuki Narodowéj. Ciż artyści, idąc za przykładem Siemiradzkiego oraz Jego Kolegów, postanowili złożyć następne dary:

Ks. Marceli Czartoryski, jako prezes Tow. Sztuk Pięknych zobowiązał się działać tak, jak każe 5-ciu kolegów.

P. Paweł Popiel, jako członek komitetu Tow. Szt. Pięk. dowodzić, iż Muzeum niema sensu i racyi bytu, ponieważ szkodzi Tow. Szt. Pięk. i daje nam pojęcie o niepotrzebnym patryotyzmie artystów polskich.

P. Fr. Paszkowski, także jako członek komitetu Tow. Szt. Pięk. będzie agitował, gdzie się da, iż p. Popiel ma zupełną racyę.

P. Piotr Umiński, jako referendarz Magistratu i sekretarz Tow. Szt. Pięk. ma zaniedbywać nadal czynności w magistracie a intrygować na zgubę sztuki polskiéj.

P. Wł. Łuszczkiewicz, jako były członek komitetu Tow. Szt. Pięk. zobowiązał się prawdziwych artystów „przez nogę przesadzać", gdyż według jego zdania: jestto „młódź — ulica artystyczna". (Co do pana Łuszczkiewicza, tenże publiczne uczynił wyznanie, iż nie jest artystą, tylko profesorem, czego mu nikt nie przeczy).

P. Maryan Sokołowski, jako aspirujący na członka do komitetu Tow. Szt. Pięk. zobowiązał się ze stanowiska estetycznego wychwalać pod niebiosy, mądrość swoich towarzyszy.

List 2 JMci Pana Borsukowicza z Kurzych stopek.

Najmilsza połowico moja!

My sobie tam na wsi za nic ważymy kawałek zadrukowanego papieru, a tu w magistracie była o taki papierek dobijatyka, jakby szło o królestwo niebieskie. Były to po prostu cedułki, z któremi można się było dostać do kościoła albo sukiennic, na oglądanie tego p. Kraszewskiego. Tak moja rybeńko, nawet do kościoła bożego, jak do theatrum jakiego za biletami wpuszczano. A szczęśliwy był ten, który mógł taki bilet dostać, ażeby znowu w kościele nic nie zobaczyć, bo to tylko matadory dostały się przed wielki ołtarz. Ja np. simplex servus Dei byłem w takiem miejscu, gdziem widział tylko obraz św. Stanisława z Piotrowiną. Jakiś Litwin dostał w magistracie także taki jak ja zielony bilet i to dzięki dobremu widocznie sercu sekretarza, którego zmiękczył wołając: Ta bój się Boga serdeńko, ja 4 tysiące wiorst zrobiłem i nie mam mieć biletu?" Otóż z owym Litwinem dostaliśmy się do sukiennic! Oj! Kasiu moja, Kasiu, gdybyś ty wiedziała, gdzieśmy się dostali, tobyś krwawemi łzami nad losem swego Maciusia zapłakała. Było to za jakąś przegrodą, nieprzymierzając gorzéj niż w cielętniku, bo ciele to przynajmniéj może ruszyć nogą lub ogonem machnąć, a tu było luda tak nabito, że ani ręką ani nogą. Ci co układają gazety pisali, że wszystko było doskonale, ale gdyby takiego gazetnika tam gdzie mnie zapakowano, pewnoby coś gorszego napisał, niż ja piszę do ciebie. Nie widziałem nic prócz tęgich pleców owego Litwina, ale podobno i ci co byli bliżéj pana Kraszewskiego, także Go nie widzieli, bo znowu te jakieś matadory, co to gwałtem chciały być przez publikę widziane, tak się powyspinały nad jubilata, że naród tylko się domyślał, że to poczciwe biedaczysko, dla którego uczczenia zjechaliśmy się ze wszystkich końców świata, gdzieś się tam dusić musi pomiędzy temi wielkościami, jak my w owym zaimprowizowanym cielętniku! Co było w tem wszystkiem jeszcze ciekawego to to, że gdyśmy się tak dusili, to nasz faktor siedział sobie czy stał w najpryncypalniejszem miejscu. Gdym go potem spytał jak się tam dostał, to on się rozśmiał i rzekł: „jo poziczam pieniędzy, to wszędzie wejdę gdzie chcę!" I rzeczywiście był wszędzie, nawet w kościele na chórze choć nie pędził cztery tysiące wiorst do Krakowa — tylko nie był na obiedzie, bo powiedział, że nie głupi jadać takie drogie obiady, a gdym mu wytłómaczył, że to się daje nie dla siebie, tylko dla zasłużonego człowieka, to on się znowu uśmiechnął i rzekł: „Wy panowie dajecie obiady swoim zasłużonym ludziom dopiero wtedy, jak oni je sobie już sami kupić mogą!" Bogiem a prawdą to on choć żyd ma słusznie, ale nie o to rzecz idzie. Piszę ci o tym faktorze dla tego tylko, żeśmy się od niego dowiedzieli dopiero, co się tam w centrum działo, bo my nietylko nic nie widzieli, ale i nie słyszeli. Biliśmy brawo za drugiemi, ale komu i za co, dalibóg nie wiem. Bóg strzegł, moja Kasienko, żem cię tu nie wziął, jakeś się napierała, bo możeby mnie to spotkało, co owego Litwina. Ani mniéj ani więcéj tylko zgubił gdzieś żonę i dotąd odnaleść jéj nie może, a to przez to, że kobiety wpuścili na terasę sukienniczą nie dawszy tam iść żadnemu mężczyźnie z obawy, aby się nie zawaliła. Otóż ów Litwin, który się z połowicą swoją nie rozdzielał od ślubu, tu został rozłączony. Litwinka poszła na terasę, gdzie mogła się przypatrywać choćby i dzień cały Marjackiemu kościołowi. Musiało ją to jednakowo znudzić, bo wyszła, a nie mogąc odnaleść kwatery, błąka się pewnie nieboraczka po mieście. Litwin desperuje, że jéj odszukać nie może, chciał już nawet wybębnić i otrąbić o tem na rynku, ale mu powiedziano, że tu nie ma zwyczaju. Przyszło mi na myśl, że zapewne wieczorem patrjotyczni krakowianie będą iluminować w oknach, więc ułożyliśmy, że ja stanę sobie koło kościoła marjackiego, on na drugim rogu, a faktora postawimy na trzecim i będziemy przeglądali wszystkie przechodzące kobiety, to się babinę odnajdzie. Litwin przystał i szczerze mnie wycmokał. Nie wiem jednak czy z téj mąki chleb będzie, bo mi właśnie do głowy przychodzi, że nuż Litwinka na ten sam koncept wpadnie i zajmie posterunek na czwartym rogu, aby męża odszukać, to cóż wtedy? Ha! W przyszłym liście doniosę ci, co się stanie, a tymczasem całuję twe rączęta i stopeczki

Twój Maciuś".

Dan w handlu Wencla przy kufelku pilznera, którego żłopię według przepisu, chcąc się doczekać mego kolegi doktora z Kongresówki Postawię go na czwartym rogu. Choć w życiu nie widział Litwinki, ale ją pozna pewnie, bo to te Kongresowiaki to sprytny naród.

Pieśni nauczyciela ludowego

(poświęcone kandydatowi do owego stanu).

PIEŚŃ DRUGA.

O! przyszły mistrzu „pospolitéj szkoły!"
Choć mózg twój pęknie te wszystkie przedmioty,
Com w pierwszéj pieśni wyśpiewał do joty,
Nie sądź, żeś wiedzy już przebył mozoły:

Kwalifikacyj swych nie ujrzysz końca,
Właśnie ktoś radzi, byś zbadał ruch słońca,
Ziemi, księżyca i gwiazd niezliczonych
I z chłopów zrobił wiedeńskich uczonych.

Jeśli przypadkiem o czemś przepomniałem
Z tego, co umieć jest twą powinnością,
Nie płacz, szkolnictwo nie jest jeszcze stałem,
A tylu mężów z wielką gorliwością

Męczy swe mózgi i wytęża siły,
Aby przyczynić coś do twojéj wiedzy,
Że choć twą mądrość już w niebiosa wzbiły,
Nigdy nie ujrzysz tych zapędów miedzy!

Lecz za to ciesz się i to ciesz się szczerze,
Bo społeczeństwo hojnie cię nagrodzi,
Byleś pracował pilnie w dobréj wierze,
Tak, jak mędrcowi pracować się godzi.

Zresztą niewiele chce od twéj wszechnicy
To społeczeństwo, mistrzu wiejskiéj szkoły!
Oto, by lud nasz od wieków w ciemnicy
Wegetujący — trzymany za poły,

Gdy zechce kiedy wyjść na świat stęskniony,
Wyszedł sposobny do ludzkiego życia!
A cóż za sztuka owe miliony
Wywieść z bydlęctwa jak dziecko z powicia.

Naucz go czytać — to tak łatwo przecie!
Choćbyś go późniéj nie uczył nic więcéj;
To w pierwszéj lepszéj ludowéj gazecie
Znajdzie nauczek tysiące tysięcy!

O tych gazetach i o innéj rzeczy
Coś ci zaśpiewam, ale w pieśni trzeciéj;
Tę przerwać muszę, bo się schodzą dzieci
I gdzieś cielątko mojéj krówki beczy!

Kadłubek.

Ważne dla lubowników teatru doniesienie.

Na miejsce panny Marcello dyrekcja teatru zaangażowała panny: Swęcką, Węcką, Bęcką, Kęcką, Męcką, Pęcką,

Jęcką, Dzanotti, Fagotti, Maletti, Baletti, Ficano, Bajano, Pogano! Ano! Są to talenta, które dyrekcja wyszukała w nadziei, że kiedyś wdzięczne uprawiając role, przyniosą obfite plony krakowskiéj scenie, tymczasem raczcie się zachwycać, jeżeli nie jakością to ilością personalu kobiecego. Jedna z nowo angażowanych artystek ma małą i ładną w kostce nóżkę. Druga zbudowana klasycznie, inna mówi znośnie po polsku i nie szepleni, a inna jeszcze, jak nam z Warszawy donoszą jest bardzo obiecująca, młodziutka. Przychodźcie, zobaczcie i podziwiajcie!

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

— W której ze szkół sztuk pięknych w Europie uczniowie mają najwięcéj sposobności do zbadania **sekretów** sztuki.

— W krakowskiéj, bo w niéj najwięcéj miejsca zajmuje **sekretarz.**

— Który z trzech kronikarzy niedzielnych **Czasu** okazał się najdowcipniejszym?

— Mojem zdaniem ten czwarty, który jeszcze nic nie napisał.

— Jakim sposobem można mieć dominujące znaczenie w świecie artystycznym, nie będąc wcale artystą?

— Trzeba zostać sekretarzem artystycznym.

— A jakież są kwalifikacje na tę posadę?

— Spytaj się p. Gorzkowskiego.

— Czem trudniéj dyrygować, muzyką czy malarstwem?

— Naturalnie muzyką, bo dyrektor muzyki nie może się obchodzić **bez taktu.**

SŁUCHAJCIE!

Przykrych się dowiadujemy rzeczy z pisma umieszczonego w sobotnim numerze „Czasu“ przez dyrektora Muzeum techn. przem., zacnego dra Baranieckiego. Jakiś **znany literat** zaprojektował zgromadzonym uczestnikom biesiady, wydanéj w październiku dla uczczenia Siemiradzkiego, ażeby kto może, składał grosz wdowi na podtrzymanie owego Muzeum techn. przem. a obecni, zachęceni **wymownemi słowami p. Alfreda Szczepańskiego,** złożyli na miejscu ofiary swoje na ten cel w ręce projektodawcy. Dowiadujemy się daléj z owego pisma, że czcigodny dyrektor Muzeum nietylko ani centa nie otrzymał z téj zebranéj kwoty, ale nawet nic o tem nie wiedział. Nie pojmujemy, jak mógł **p. Szczepański** zapomnieć o czynie, do spełnienia którego **wymownemi przyczynił się ustami, znany** bowiem ów jakiś **literat** mógł być nie tutejszy i pod wpływem wrażeń jubileuszowych wyjeżdżając z Krakowa, zapomnieć na śmierć, że ma w kieszeni cudze pieniądze, ale że pan Alfred Szczepański nie zakomunikował w przeciągu tak długiego czasu tyle pożądanéj wiadomości drowi Baranieckiemu, borykającemu się ze znanemi każdemu a tyle szlachetnemi kłopotami, tego pojąć nie możemy! Sądziliśmy, że objaśnienie znajdziemy w dzisiejszym „Czasie“, nie znalazłszy, zapytujemy: czy nie jest komu **znanem** nazwisko tego **znanego literata?** Upraszają o to nasze pazury djabelskie, które chcąc **wygrzebać prawdę,** dojdą tym sposobem po nici do kłębka!

Djabeł.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca St. Strzeszyński. Druk W. Korneckiego,